



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Logo firmy Hermanna Förstera	1
Cukierki i czekolady z Dolnego Śląska	3
Kaplice cmentarne	3
Procesy i egzekucje „żywych trupów” cz.2	10
ul. Rynek 2	12

Nr 11 (276) listopad 2020

Chronologia dziejów

Przy ul. Wolności zostały wymienione dwie wiaty przystankowe. Zdemontowane, ustawione zostaną w nowej lokalizacji, na terenie miasta.

Spółka miejska ZGK dokonała już renowacji jednej z wiat, która została ustawiona na przystanku autobusowym przy ul. Królowej Elżbiety. Kolejna, po odnowieniu, stanie na przystanku przy ul. Mieszka I blisko sklepu Biedronka.

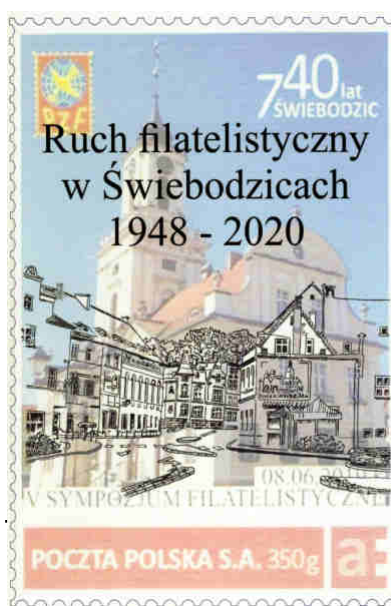
18 listopada odbył się odbiór prac remontowych kładki dla pieszych mieszczącej się między ulicami Piaskową (przy budynku nr 1) i Łączną (przy budynku nr 40).

Wykonawcą prac remontowych był Zakład Stolarski Stanisława Szewczyka.

Decyzją Ministra Zdrowia z dnia 16 listopada 2020 r. Szpital w Świebodzicach prowadzony przez Mikulicz Sp. z o.o. został zobowiązany do zabezpieczenia 47 łóżek dla pacjentów z podejrzeniem lub potwierdzeniem zakażenia wirusem SARS COV 2., dlatego zawieszono zostały oddziały: Chorób Wewnętrznych oraz Oddział Chirurgii Ogólnej, w celu dostosowania Szpitala do wymogów wynikających z polecenia Ministra Zdrowia.

25 listopada, odbył się odbiór prac związanych z remontem chodnika na ul. Wolności. Zakres prac obejmował wymianę nawierzchni o długości 723 m od skrzyżowania ulicy Wolności z ulicą Spokojną do skrzyżowania ulicy Wolności z ulicą Strzegomską. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 695 980,00 zł z czego 500 000,00 zostało dofinansowane z dotacji celowej Województwa Dolnośląskiego.

Z końcem listopada zakończył się ostatni etap zmiany siedziby Ośrodka Pomocy Społecznej, tj.: przeniesienia biur funkcjonujących w budynku przy ul. Plac Dworcowy 1, do budynku przy ul. Świdnickiej 7.



Polski Związek Filatelistów Koło nr 1 w Świebodzicach, wydał publikację „Ruch filatelistyczny w Świebodzicach 1948-2020”. Gratulujemy udanego, estetycznego, a przede wszystkim wyczerpującego pod względem kronikarskim dzieła.

3 listopada, przed południem, na rogu ulic: Metalowców i Marii Skłodowskiej-Curie wylądował helikopter LPR celem zabrania chorego.



Maria Palichleb

Logo firmy Hermanna Förstera w tympanonie kamienicy przy ul. Kolejowej 7

Okazało się, że intrygujący tympanon, na dachu domu przy ulicy Kolejowej 7, ma uzasadnienie. Potwierdza on jednocześnie słuszność postawionej w poprzednim numerze tezy, że jego właścicielem był fabrykant fortepianów i pianin.

Wystarczy porównać dwie poniższe fotografie, a konkluzja nasuwa się sama. Zobaczmy na nich charakterystyczny motyw z dwoma lwami trzymającymi lirę, dwiema gałązkami – wawrzynu i dębu. Zostały one powtórzone w identycznej postaci na tabliczce znamionowej pianina Hermanna Förstera, będącej jego logo we wczesnym okresie działalności. Po jakimś czasie właścicielem został Gustav Förster. Mógł być jego bratem lub synem.



Na uwagę zasługuje zorganizowana w sierpniu 1888 roku wielka wystawa małego przemysłu, rzemiosła i techniki, która cieszyła się wielkim zainteresowaniem wśród mieszkańców.

W grupie: Sztuka – Przemysł, uhonorowanej srebrnymi i złotymi medalami, znalazły się fortepiany i pianina Försterów. O randze tego wydarzenia i ilości zaprezentowanych eksponatów (wśród nich powstałe w okolicznych miastach), świadczy znaczna powierzchnia, jaką przeznaczono na ten cel: salę gasthofu „Pod Żółtą Kotwicą”, ogród otaczający ją, salę turniejową Towarzystwa Gimnastycznego (Hugogasse) – obecna ulica Adama Mickiewicza a także podwórze stolarni Schmidta & Comp. W tej kategorii został nagrodzony właściciel drukarni - Schröter oraz Klara Nitsche, prowadząca kwaciarnię na parterze ówczesnego Teatru Narodowego (przy ob. ulicy Wałbrzyskiej).

Dzisiaj, na tym etapie rozważań, jedynym dowodem istnienia Fabryki Fortepianów i Pianin przy ulicy Kolejowej 7, są ogłoszenia w Waldenburger



Wochenblatt. Z treści ich wyraźnie wynika, że oprócz produkcji, właściciel przyjmował w komis używane instrumenty – zachowały się ówczesne anonse.

I n n e – świadczą o szerokiej, okolicznościowej ofercie z okazji świąt Bożego Narodzenia. Przeczytamy w nim o szerokim asortymencie muzycznym, w którym znalazły się między innymi: Krótkie – gabinetowe i koncertowe fortepiany, fisharmonie i pianina.

Czy wszystkie wymienione tu instrumenty powstały w fabryce Förstera?

Zakład ten realizował w procesie produkcyjnym wszelkie nowatorskie rozwiązania konstrukcyjne,

oferując używane i nowe instrumenty w cenie od 12 do 100 talarów. Udogodnieniem dla potencjalnego klienta była sprzedaż ratalna i gratisowy transport do domu.

W archiwalnym rejestrze cmentarnym, pod numerem 164 pojawia się informacja, że w dawnej II części nekropolii (tej, w której spoczął Gustav Becker) zostali pochowani członkowie rodziny Försterów: Augusta z domu Franke (1836 – 1893) – mogła być szwagierką Gustava i Franz Gustav, (1834 - 1901) mąż Augusty; oboje urodzili się w Görlitz i dwumiesięczne dziecko Gustav Adolf Förster. Wpisu dotyczącego Hermanna i Gustava nie ma, bo widocznie ich ziemską wędrówkę dobiegła kresu w innym mieście.

Zdjęcie tabliczki znamionowej pianina Hermanna Förstera ze strony OGLOSZENIA MUZYCZNE. PL



Cukierki i czekolady z Dolnego Śląska

Wielki brak cukierków i czekolad odczuwany przez cały okres okupacji i jeszcze do niedawna, zostaje powoli usuwany. W oknach wystawowych miast dolnośląskich pojawia się coraz to większa ilość lepszych i gorszych cukierków i czekolad. Dolnośląskie Zjednoczenie Cukrownicze przyczynia się do tego, że rynek zostaje stopniowo i systematycznie oczyszczany z tandetnych wyrobów cukierniczych i czekoladowych. Planowo pomyślana fabrykacja cukierków i wyrobów czekoladowych wypiera z rynku namiastki. Poważna konkurencja państwowego zjednoczenia tej gałęzi przemysłu zmusiła domorosłych wytwórców i spekulantów do zwijania „interesu”. We Wrocławiu zostały ostatnio otwarte 4 składy konsygnacyjne z cukierkami wytwarzany w fabrykach dolnośląskiego zjednoczenia. Sklepy zostały urządzone przez inicjatorów prywatnych, którzy prowadzą hurtową i detaliczną sprzedaż cukierków Państwowego Zjednoczenia Cukierniczego.

Gdzie wytwarza się czekolady i cukierki na Dolnym Śląsku?

Fabryki wrocławskie doszczętnie spłonęły, natomiast największa fabryka cukierków i czekolady w Polsce, to zakłady w Brzegu.

Państwowa Fabryka Czekolady i Cukierków w Brzegu ma zdolność produkowania 6 ton dziennie słodyczy. Obecnie produkuje przy niecałkowitym uruchomieniu 2, 5 tony. Urządzenia techniczne działu czekoladowego (maszyny) zostały wywiezione z fabryki przez Niemców, do miejscowości oddalonej od miasta o 16 km. Obecnie maszyny te zostały w 95% na powrót zwiezione i przygotowane do produkcji, czekają na surowiec w postaci ziarna kakaowego.

Fabryka czekolady i pralin czekoladowych w Świebodzicach produkuje czekolady dla UNRY. Sprawa przedstawia się w ten sposób, że UNRA dostarcza ziarna kakaowego, my zaś cukier. W tych dniach fabryka przystąpi do masowej produkcji czekolady mlecznej. Opakowanie czekolad będzie polniemieckie z nalepką wyjaśniającą, że robimy to z powodów oszczędnościowych. („Hochwald – Schokolade”). Produkcja czekolady w czerwcu wyniesie w tej fabryce 10 ton dziennie. Jeśli zaznaczymy, że fabrykę *świebocińską* (tak w oryginale) przejęły władze polskie dopiero 15 kwietnia od zarządu Armii Czerwonej i że 3 maja produkowano jeszcze tylko masło czekoladowe i proszek kakaowy, łatwo będzie nam uprzytomnić sobie, że przystąpienie do produkcji czekolady jest wielkim sukcesem i przystąpiono do produkcji dzięki energii naszego towarzysza, dyrektora naczelnego zjednoczenia, Eberhardta, dzięki kierownictwu fabryki i jej robotników

Kaplice cmentarne

W pejzażu cmentarza można wyodrębnić kilka elementów; najważniejszą rolę odgrywają wyznaczone miejsca „snu wiecznego”, które upamiętnia sztuka sepulkralna. Innym, ważnym składnikiem, są wytyczone aleje i alejki komunikacyjne, umożliwiające, w miarę zorganizowany sposób poruszania się. Ważnym czynnikiem są drzewa, rosnące wzdłuż wspomnianych wyżej dróg. Cmentarz jako miejsce poświęcone kultowi zmarłych zawsze był i nadal jest ściśle związany z historią miasta i kulturą funeralną. Realizowała się ona w różnych aspektach: narodowym, społecznym, wyznaniowym i przede wszystkim osobistym, połączonym z traumatycznym przeżyciem, wywołanym odejściem bliskich osób.

Istotnym elementem tworzącym krajobraz cmentarza są kaplice.

Nawet pobieżna analiza układu przestrzennego nekropolii przy ulicy Wałbrzyskiej (funkcjonującej od 1848 roku) doprowadzi do jednego wniosku: wytyczenie poszczególnych pól i dróg nie zakładało powstania „sali pogrzebowej”. Wydawałoby się, że istniało odpowiednie, eksponowane miejsce – to, gdzie stoi niszczone dziś mauzoleum rodziny Hugona Kramsty (jest kwestią czasu, kiedy RUNIE KOPUŁA, POZBAWIONA WYKOŃCZENIA Z BLACHY), ale ten problem nikogo nie interesuje – przecież to tylko ZABYTEK!!!! W lutym 2007 roku obiekt ten został wpisany do rejestru zabytków. Minął rok i blacha, pokrywająca kopułę, padła łupem wandalii – złomiarzy, którzy w czasie tego niecnego procederu uszkodzili betonowe łuki, na których wspiera się konstrukcja zadaszenia mauzoleum. Nasuwa się pytanie: jaki był sens nadawania statusu zabytku? A może warto w tym miejscu przypomnieć włodarzom miasta, jakie obowiązki na nich spoczywają z tytułu posiadania w granicach administracyjnych ZABYTEKÓW? „Konstytucja zobowiązuje wszystkie organy administracji publicznej, w tym organy samorządu terytorialnego, do ochrony dziedzictwa kulturowego, w tym przede wszystkim jego materialnych wytworów, jakimi są jego zabytki [...]” [w:] Uwarunkowania prawne ochrony zabytków i opieki nad zabytkami w Polsce. Podobno, „Samorząd gminny otrzymał możliwość udzielania dotacji na prace konserwatorskie, restauratorskie lub roboty budowlane przy zabytku wpisanym do rejestru [...]” a „Gminy – posiadacze obiektów zabytkowych, zobowiązane są do opieki nad nimi, tzn. Utrzymania ich we właściwym stanie, prowadzenia prac konserwatorskich i restauratorskich, inicjowania badań naukowych i dokumentacyjnych oraz popularyzowania ich roli w lokalnej społeczności” [w:] Zadania i kompetencje organów gminy w zakresie ochrony zabytków i opieki nad zabytkami. Od trzydziestu lat samorząd lokalny nie stanął nigdy na wyso-

kości zadania w tym zakresie i nie zostały podjęte do tej pory żadne konstruktywne działania, których celem byłaby zmiana takiego stanu.

Nasz zespół redakcyjny wielokrotnie podejmował ten temat, ale to nie satysfakcjonuje nas, bo nie spowodowało oczekiwanej reakcji. Okazuje się, że „Nadzoru konserwatorskiego wymagają wszystkie obiekty wpisane do rejestru zabytków[...] Rozdział 4 Ustawy o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami określa wymóg „oceny stanu zachowania” Wydaje się bardzo wątpliwe, by taka została przeprowadzona w ciągu ostatnich 13 lat! Ponadto istnieje – tylko w ustawie - „żądanie ustnych lub pisemnych informacji w zakresie niezbędnym dla ustalenia stanu faktycznego”. Ile takich notatek wpłynęło do konserwatora? Wydawałoby się również stosowne, z własnej inicjatywy konserwatora zabytków, przeprowadzenie wizji lokalnej i ustalenie stanu faktycznego. To wszystko jednak mieści się w sferze pobożnych życzeń!

Po tej obszernej dygresji pora wrócić do zasadniczego tematu...

Być może, przez bardzo długi czas nie widziano potrzeby powstania takiego obiektu, wobec głęboko zakorzenionego w świadomości mieszkańców zwyczaju wyprowadzania zmarłych z domu rodzinnego?

Dlatego, na cmentarzu komunalnym została zbudowana „sala pogrzebowa” dopiero w 1909 roku.

Z notatki prasowej wynika wyraźnie, że inicjatywa ta wyszła naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców. Okazuje się, że została ufundowana przez Królewskiego Radcę Handlowego Gärtnera, który wykupił grobowiec należący do rodziny Wiednerów, w północno -wschodnim narożniku dawnej, najstarszej I części cmentarza. Właśnie tu została wzniesiona kaplica, której fasada nawiązuje do stylu klasycznego. Fundator i zarząd uznali, że powinna mieścić się w najstarszej części. W księdze archiwalnej, pod numerem 101 figuruje nazwisko Wiedner – kupiec. Drugiego marca spoczęła w nim Karoline Eckert z domu Jung (1817 – 1903), zmarła w wieku 85 lat. W nowszej księdze pojawia się również to nazwisko: Eugenia Wiedner nabyła miejsce w 1903 roku. Nie odnotowano tego w dokumentacji, ale najwidoczniej, rodzina otrzymała, tytułem rekompensaty, inne, w



którym spoczęła w 1931 roku Augusta Wiedner, z domu Schindler. Poniżej umieszczono adnotację, że miejscem tym opiekuje się panna Margarete Wiedner, zamieszkała przy ówczesnej Landeshuterstrasse 2 (ob. Henryka Sienkiewicza). Po upływie zaledwie roku - nazwisko to już nie figuruje w adreßbuchu.

Gdy zestawimy ze sobą lata 1909 i 1848 – okazuje się, że mieszkańcy musieli czekać na powstanie takiego obiektu aż 61 lat!

Patrząc na tę architekturę, zauważymy, że to niesymetryczna budowla. Lewa jej część, z wejściem, ściśle realizuje założenia klasyczne.

Architrav wspiera się na dwóch wewnętrznych kolumnach okrągłych, o trzonie pionowo żłobkowanym (kanelowanym), w porządku doryckim i dwóch zewnętrznych, prostych, na planie kwadratu. Nad architravem widoczny jest fryz, poziomy pas z elementami ornamentacyjnymi, utworzony z przeplatających się motywów tryglifów (ozdobnych płyt, podzielonych dwoma pionowymi wrębami na trzy wypukłe pasy). Pola między nimi wypełniają metopy, ozdobione motywem roślinnym – w założeniu projektanta mogły to być rozety.

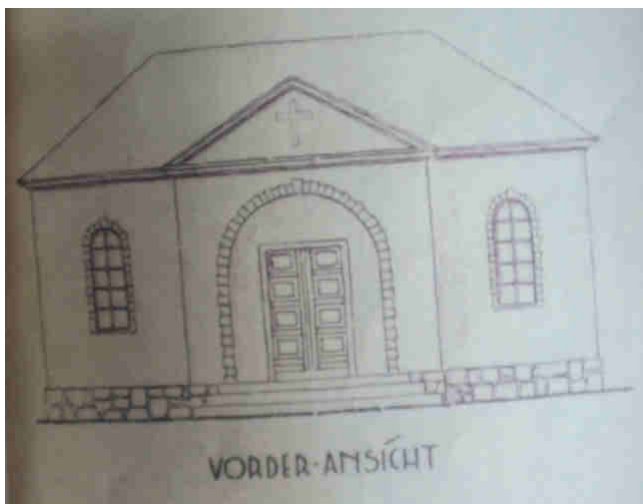
Nad fryzem widoczny jest gzyms, na którym wspiera się tympanon (trójkątne pole wewnętrzne nad belkowaniem fasady budowli antycznej).

Projektant z wielkim pietyzmem odtworzył założenie klasyczne tej fasady. Brakuje tu tylko akroterionów, wieńczących symetrycznie ostre kąty tympanonu.

Między dwiema kanelowanymi kolumnami znajdują się wysokie dwuskrzydłowe drzwi, z których każde zostało podzielone na cztery pola, składające się z podwójnej ramy, okalającej wieniec laurowy (?). Dziś tego detalu już nie zobaczymy, bo drzwi zostały wymienione albo obite blachą. Do wnętrza prowadzą trzy stopnie. Po prawej stronie widoczne okna (dziś zamurowane), w charakterystycznym, rombowym układzie szyb. Cztery proste doryckie kolumny wypełniają pola między oknami, nawiązując do dwóch zewnętrznych przy wejściu. Na tym etapie badań nie można stwierdzić, kto zaprojektował tę małą, ale piękną architekturę.

Autor notatki podał jeszcze informację, że wystrój wewnętrzny ufundował dyrektor Becker (Paul Albert czy Richard?) i panna Weißig. Nazwiska jej nie spotkamy w żadnym rejestrze.

Następna kaplica powstała na cmentarzu komunalnym w Pełcznicy – przy obecnej ulicy Jeleniogórskiej. Wbrew powszechnie panującym poglądom, nie była to nekropolia, na której chowano tylko ewangelików, przeczą tej tezie archiwalne dokumenty. Jeśli w tej wsi funkcjonował tylko jeden cmentarz, to nie mógł być związany tylko z jedną konfesją. W 1934 roku Rada Gminna Pełcznicy podjęła decyzję o budowie takiego obiektu. Jej projektantem był Robert Cibis z Pełcznicy. Adreßbuch z 1932 roku podaje,



że mieszkał on w domu noszącym numer 57 (tel.361) s.103. I to jedyne informacje, jakimi dysponujemy.

Dzięki archiwalnym rysunkom możemy „zobaczyć”, jak wyglądała architektura cmentarna.

Budynek wznosił się na kamiennej (prawdopodobnie granitowej podmurówce). Do wnętrza prowadziły trzy stopnie. Na frontowej elewacji widzimy, w centralnej części, dwuskrzydłowe drzwi, z których każde zostało podzielone na cztery pola. Na wspomnianych szkicach wyraźnie widać, że występował tu wyraźny ryzalit środkowy, wyznaczający główną oś. Po jego obu stronach, znajdowały się dwa symetryczne, wysokie okna, zakończone łukiem. W intencji projektanta pole ich tworzyło 10 oddzielnych szyb. Drzwi wejściowe wieńczył łuk ułożony z kamieni lub cegieł. Nad nim wznosił się tympanon. Potwierdzeniem tezy o ryzalicie jest szkic przedstawiający elewację boczną, na której widoczne są cztery okna, identyczne jak na ścianie frontowej. Trzeci rysunek ukazuje tylną część, w której także dominuje zasada symetrii. Jej oś wyznacza okrągłe małe okienko, znajdujące się w centralnym punkcie. Do wnętrza prowadziły dwie pary drzwi, identycznych jak na ścianie frontowej. Kaplica była zorientowana w kierunku wschód (wejście) – zachód (wyjście).

Warto również wspomnieć o rzucie poziomym, na którym wyraźnie widać, że środkowa część, naprzeciw wejścia, miała kształt półkolistej niszy (w której prawdopodobnie znajdował się ołtarz).

Ciekawe, że do symetrycznych pomieszczeń, oddzielonych niszą (o wymiarach 2m X 3,5m, czyli o powierzchni 7m²) nie było wejścia od wewnątrz, tylko od strony zachodniej. Zapewne pełniły one jakieś funkcje gospodarcze. Na tym rysunku projektant naniósł przerywaną linią dach czterospadowy. Wprowadzenie ryzalitu we frontowej części spowodowało pojawienie się szczytu i kosza jako konsekwencji rozbudowanego pokrycia dachowego. I to właściwie wszystko, co można napisać o tym obiekcie. Pojawił się po blisko stu latach funkcjonowania tego cmentarza i zniknął z jego powierzchni pod ko-

niec lat 60 - (?). Jeszcze niedawno był widoczny okazały fragment fundamentów, sterczący pod niewielkim kątem, w wyniku użycia ciężkiego sprzętu.

Cenne jest tylko to, że w pejzażu nieistniejącego cmentarza, można przywołać architekturę, po której pozostały już tylko archiwalne rysunki.

Najlepiej została udokumentowana budowa najnowszej kaplicy na cmentarzu przy ulicy Wałbrzyskiej, która nadal pełni swą funkcję.



W archiwalnej księdze najstarszej, pierwszej części, pod nowym numerem - 82 – starym 6 spotkamy taką informację, dotyczącą placu o długości 8,30 m, który został zakupiony 18 kwietnia 1850 roku : „ Ten grób rodzinny został przekazany administracji cmentarza przez rodzinę Kramstów pod budowę kaplicy cmentarnej. Na tablicy, obok wejścia, zostały upamiętnione spoczywające tu osoby.” Na podstawie wpisów w księdze można odtworzyć jej treść. Nie wiadomo dlaczego pojawiła się idea budowy drugiej kaplicy? Czy ta sprzed 26 lat okazała się niewystarczająca?

Bruno Lungmus odnotował w kronice miasta: „Załatwiono wstępnie sprawy techniczne, związane z budową nowej kaplicy cmentarnej” (s. 124). Z dokumentów archiwalnych wynika, że prace związane z tą inicjatywą zostały podjęte już w 1934 roku.

Budynek ten został zaprojektowany przez architekta z Wałbrzycha, budowniczego księcia von Pless, Huebnera (lub Hübnera - różne źródła podają dwa warianty pisowni tego nazwiska). Zachowały się szkice jego autorstwa.

Od razu założono, że obiekt ten będzie ogrzewany gazem. Potwierdza to rysunek dołączony do pisma skierowanego do sióstr zakonnych. Przewidywano wykop o głębokości 1 metra i szerokości 0,5m. Rurociąg ten miał przebiegać w odległości 4,35m od zachodniej (bocznej ściany, prostopadłej do ulicy Wałbrzyskiej) domu Richarda Fuchsa (nr 15), mistrza garncarskiego i zduńskiego. Na linii narożnika budynku, w głębi podwórza, gwałtownie skręcał pod ostrym kątem w lewo i wchodził na teren „Parku Hugoschloss,” biegnąc na lewo, w odległości 3,5 m od muru cmentarnego, aż do północnej, bocznej ściany kaplicy. Z opisu technicznego wynika, że gaz będzie płynął pod wysokim ciśnieniem – dlatego prze-

widziano zainstalowanie regulatora. Poniżej empory miało znajdować się urządzenie odwadniające (skraplacz). Wewnątrz, rury miały biegnąć wzdłuż obu dłuższych ścian. Poprowadzenie linii gazowej przez teren należący do Sióstr wymagało uzyskania zgody.

Gdyby przeanalizować lokalizację kaplicy, to łatwo zauważyć, że zasadnicza jej część znajduje się na terenie parku „Hugoschloss”.

Zwrócono się z prośbą do Matki Przełożonej we Wrocławiu; w imieniu miejscowej gazowni wystąpił inspektor Georg Goy. Stosowne pismo wystosował również burmistrz, Ewald Berger do Kongregacji Sióstr Szkolnych we Freiburgu, 13 grudnia, o następującej treści: „Na miejskim cmentarzu wzniesiono kaplicę. Teraz zostanie doprowadzony gaz. Opracowano już projekt linii od ulicy Wałbrzyskiej do kaplicy między domem ogrodnika cmentarnego i gruntem mistrza garncarskiego, do gruntu Sióstr, w narożniku cmentarza, wzdłuż muru aż do kaplicy. Ponieważ nie może ona przebiegać przez groby rodzinne, więc proszę o pisemną zgodę na poprowadzenie tej linii, której przebieg został przedstawiony na dołączonym szkicu. Po zasypaniu wykopu teren zostanie doprowadzony do pierwotnego stanu. Będę głęboko wdzięczny za szybką odpowiedź, bo wtedy moglibyśmy zacząć pracę przed ostrymi mrozami.”

Planowano zainstalowanie dwóch pieców, w pobliżu ołtarza, do których miał płynąć rurami wzdłuż ścian. Przewidziano także odprowadzenie spalin, rurami przez dach. Wszystkie te prace zostały ujęte w kosztorysie jako koszty własne.

Dzięki zachowanej korespondencji Urzędu Budowlanego z firmą Heinricha Rennera, możemy poznać powierzchnię budowanego obiektu. Zwrócono się do niego z prośbą o przygotowanie 120 m² płytek cementowych z granitową domieszką, o następujących wymiarach: 0,5 x 0,5 x 0,008m, które miały zostać położone na piaskowo – betonowym podłożu. Interesująca jest uwaga dołączona do tego zamówienia: sprzętu i materiału nie wolno składować na cmentarzu. Dowóz ich musi się odbywać środkami transportu na „powietrznym ogumieniu”, by nie spowodować uszkodzenia nawierzchni dróg cmentarnych. Renner zaproponował dwukrotnie szlifowane płytki granitowe o wymiarach 50/ 50/ 5cm. Materiał ten miał kosztować 750 marek.

W październiku 1935 roku podjęto temat okien. Burmistrz Ewald Berger zaproponował nauczycielowi szkoły średniej, Paulowi Sohstowi, by opracował obrazy do wymiarów wszystkich okien, które miały zostać zrealizowane w berlińskiej pracowni Waldemara Peschela. Z późniejszej korespondencji wynika, że otrzymał on pełnomocnictwo do prowadzenia rozmów w Berlinie w imieniu urzędu. Było to wyrazem zaufania, jakim Berger obdarzył Sohsta.

Następny dokument z 30 października zawiera wiele uwag natury technicznej, dotyczących sposo-

bów mocowania okien, otwierania, a także wymiarów: 0,69 x 2,30 m. Pojawia się również kwota za wykonanie tej pracy – 1800 marek. Okna, po właściwym zabezpieczeniu ich w skrzyniach, by wyeliminować ryzyko uszkodzenia, miały być wysłane drogą kolejową. Na mocy zawartej umowy, po nadejściu przesyłki, najpóźniej po 10 dniach, urząd miał przełać pieniądze na konto Waldemara Peschela w Banku Köpenick w Berlinie. Ten element wyposażenia był częstym tematem w korespondencji.

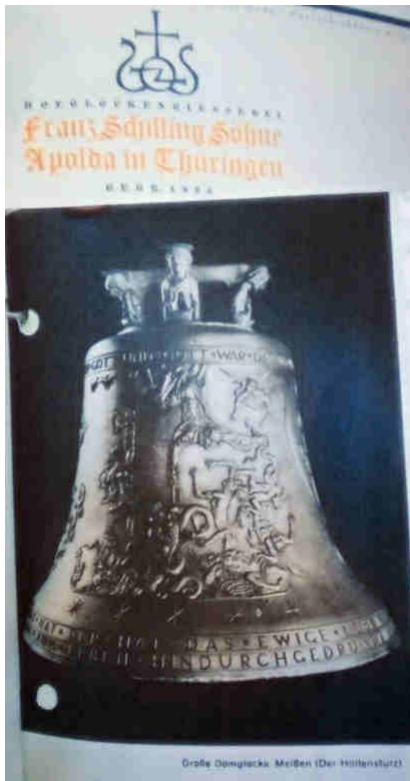
Już 8 listopada, artysta z Berlina dziękował za złożenie zlecenia w jego firmie, informując jednocześnie, że już ma przygotowane szkło, ale nie może przystąpić do pracy, bo nie zostały jeszcze przysłane szablony do dużego okna z półkolistym łukiem.

Analizując archiwalne dokumenty, należy zwrócić uwagę na obowiązującą urzędową formułę, po dojsciu do władzy Adolfa Hitlera „Heil Hitler!” Jednak nie zawsze i nie we wszystkich dokumentach pojawia się ona. W powyższym – autor zastosował inną: „Z niemieckim Pozdrowieniem, oddany Panu Waldemar Peschel”. Tego samego dnia berliński Bank Cöpenicker (widoczny jest brak konsekwencji w pisowni tej nazwy), powstały w 1875 roku, podaje wiadomość o udzielonym mu pełnomocnictwie przez jego klienta, Waldemara Peschela i możliwości przekazywania płatności na jego konto za pośrednictwem tej placówki. Z korespondencji tej wynika, że pracownia artystyczna mieściła się w Berlinie – Mahlsdorfie przy Rothdorn Allee 1.

Wydawałoby się, że urzędowa korespondencja nie może wnieść nic nowego, że jest nudna, bo padają w niej określenia techniczne, kwoty, które należy przekazać na odpowiednie konto. Jednak pojawiają się w niej istotne informacje, jak w tej z 30 października 1935 roku. Jest tu mowa o siedmiu obrazowych oknach – prawdopodobnie malowanych na wzór witraży, a także poniesionych kosztach, związanych z osadzaniem szyb, przygotowaniem materiałów umożliwiających zapakowanie okien i bezpieczny transport.

Okazuje się, że pierwsze oferty, jakie wpłynęły, w związku z planowaną kaplicą, dotyczyły ewentualnego zainstalowania dzwonu. Świadczy o tym odpowiedź, jaką wystosował burmistrz Berger do firmy Franza Schillinga i Synowie – Nadwornej odlewni Dzwonów w Apoldzie, w Turyngii. Z tego samego miasta nadeszła druga oferta – Braci Ulrichów. Ci ostatni zaproponowali swój przyjazd w grudniu 1934 roku, przy okazji bytności w okolicy, by bezpłatnie przekonsultować wybór właściwego dzwonu, gwarantując wysoką jakość świadczonych usług: czystość dźwięku i harmonię. W zakończeniu pojawia się stwierdzenie, że w tym okresie ceny są bardzo przystępne.

W liście Franza Schillinga ważny jest kontekst, zawarty poza ofertą handlową : „Dowiedzie liśmy się z gazet o budowie nowej kaplicy [...] prosimy o



określenie parametrów pomieszczenia, w którym ma się znaleźć dzwon, by dobrać najodpowiedniejszy”

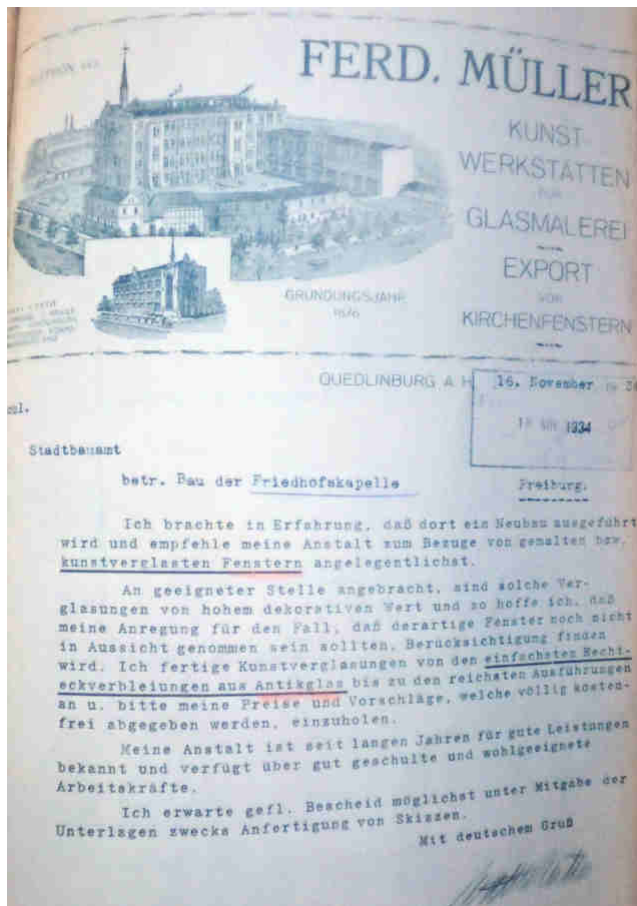
Ewald Berger, odpowiadając na tę ofertę podkreślił, że jest to okres wstępnych przygotowań do budowy i nie zapadła jeszcze decyzja, dotycząca wielkości planowanego obiektu, obiecuje, że powróci do tej sprawy w lutym 1935 roku (pismo to nosi datę 16 listopada 1934 roku).

Okazuje się, że właśnie ta branża była najliczniej reprezentowana. Swoje usługi zaoferowała także Odlewnia Dzwonów Gm.b.H Radlera w Hildesheim, Śląska Odlewnia Dzwonów A Geitnera z Schmalbenbamm.

Godna uwagi jest operatywność tych firm. Ostatnia z wymienionych, tak zaczyna swój list: „Dowiedzieliśmy się o planowanej budowie kaplicy, w której będzie zainstalowany dzwon. Jesteśmy jedyną śląską odlewnią dzwonów: naszą pracę traktujemy jak oddaną służbę. Doręczamy propozycje i kosztorysy bezpłatnie. Dokonujemy także wizji lokalnych u ewentualnego klienta.

Na życzenie – możemy przyjechać we wskazanym terminie.”

Odręczny dopisek na tym dokumencie świadczy, że wybrano tę ofertę. Dziś trudno byłoby ustalić, czy dzwon został założony, ale istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że jego minorowy ton towarzyszył ceremoniom



pogrzebowym (mógł znajdować się w ryzalicie, przed wejściem).

Śląska odlewnia otrzymała taką odpowiedź: Informuję, że budowa jeszcze nie rozpoczęła się. Trwają przygotowania. Najprawdopodobniej dzwon będzie potrzebny. Wrócimy do tej oferty w odpowiednim czasie.”

Wśród wcześniejszych propozycji znalazła się złożona przez Ferdinanda Müllera, właściciela Artystycznej Pracowni Malowania na Szkle w Quedlinburgu, która wpłynęła już w listopadzie 1934 roku : „Dowiedziałem się o prowadzonej budowie kaplicy, dlatego pozwoliłem sobie zarekomendować mój zakład. W takim miejscu potrzebne są okna o wysokiej jakości, z motywami dekoracyjnymi i mam nadzieję, że moja propozycja jest w stanie spełnić wasze oczekiwania.”

Właściciele zakładów różnej branży, zabiegając o klientów, wysyłali swoje oferty. Okazuje się, że prasa, była głównym i niezawodnym źródłem informacji.

Franz Mayer, w nadziei, że zyska pracę, przysłał list, w którym reklamuje swoje usługi. Otrzymał odpowiedź, że Urząd Budowlany odniesie się do jego propozycji, gdy będzie gotowy projekt – lakoniczną i dyplomatyczną, pozwalającą mieć nadzieję. Wśród prezentowanych tu firm, znalazł się także zakład produkujący tkaninę ścienną – wandolinę. W ofercie było 45 wzorów. Materiał ten umożliwiał klejenie na ścianie bez stosowania podkładu z makulatury i był wodoodporny. Przedstawiony w bogatej

gamie pastelowych barw, stanowił idealne wykończenie wnętrz. Cena 1m – 2,20 marek.

Nie sposób odpowiedzieć dziś na pytanie, czy wandolina znalazła się na ścianach kaplicy jako ich wykończenie?

Informacje przedstawiane w lokalnej (prawdopodobnie nie tylko) prasie, które śledzili właściciele różnych firm, spowodowały także zainteresowanie berlińskich przedsiębiorców z kamieniołomu i zakładu kamieniarskiego (Zeidler & Wimmel), którzy postanowili zaistnieć na rynku w naszym mieście, oferując szeroki wachlarz usług, które obejmowały także prace rzeźbiarskie.

W Bolesławcu mieściła się ich filia. W liście, skierowanym do burmistrza Bergera, powołują się na blisko 160 – letnią tradycję, zajmowanie czołowego miejsca w branży. Interesujące wydaje się pytanie (które pozostało chyba jako retoryczne, bo nie ma śladu odpowiedzi na nie) : „Zapytujemy, czy w tym roku będą prowadzone prace kamieniarskie? Dysponujemy znanym piaskowcem, wapniem muszlowym i trawertynem”. A może ta teza jest niesłuszna? Czy kolumny i wieńce laurowe na fryzie wyszły z tej pracowni? Jeśli tak było, dlaczego nie pozostał żaden ślad w dokumentacji?

Te materiały można również potraktować jako pewnego rodzaju przegląd firm różnych branż działających na Dolnym Śląsku (i nie tylko) w latach 30 – XX wieku.

Swoje usługi zaoferował także Carl Flohr A – G z Wrocławia (Rynek 20), produkujący podnośniki schody ruchome i dźwigi, proponując dostarczenie pojazdu do transportu trumien.

Oferta ta nie spotkała się z przychylnym przyjęciem i pozostała bez odzewu. Powód mógł być tylko jeden: ograniczony budżet nie pozwalał na zwiększenie kosztów.

Nadal trwała wymiana korespondencji między Waldemarem Peschelem a burmistrzem Ewaldem Bergerem, dotycząca okien. 5 stycznia wpłynęło takie pismo: „Pan Sohst na pewno poinformował Pana, że oglądał gotowe okna. Był bardzo zadowolony z wykonania i dał mi do zrozumienia, że moja praca znajdzie uznanie w Pana oczach. Po odpowiednim zapakowaniu – zostaną wysłane w skrzyniach do miejsca docelowego. Proszę napisać, w jakim stanie dotarły. Teraz będzie możliwe przekazanie na moje konto w banku Köpenick 1000 marek. Panie Burmistrzu, z okazji Nowego Roku – najlepsze życzenia i ukłony Jestem wdzięczny i pozostaję do Pana dyspozycji w dalszej służbie. Waldemar Peschel”.

Po otrzymaniu tej wiadomości E. Berger wystosował pismo do spedytora

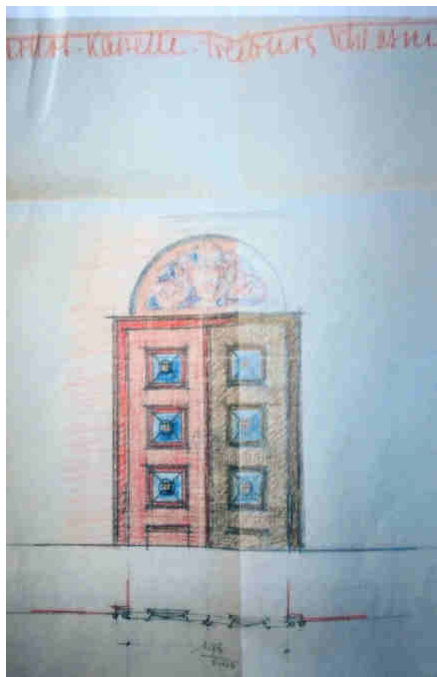
kolejowego Kirchnera, cytując fragment, odnoszący się do planowanego transportu skrzyń z oknami, zalecając szczególną ostrożność w przewozie ich z dworca do kaplicy.

6 stycznia burmistrz poinformował W. Peschela o przesłaniu należnej kwoty na konto bankowe i wyraził swoje zadowolenie z wykonanej pracy.

Urzędową korespondencję w sprawie budowy kaplicy, a szczególnie okien, kończy list wysłany przez organ nadzorujący wszelkie działania, związane ze śląską sztuką, we Wrocławiu. Jego główny koordynator, Schönfelder, zadaje pytanie, dlaczego okna zostały wykonane w Berlinie, jeśli na Dolnym Śląsku działa wiele warsztatów świadczących usługi w zakresie malowania na szkle. Wprawdzie szkice projektu wykazują duży kunszt artystyczny, ale mogły zostać wykonane w jednej ze śląskich pracowni. W związku z tym pytam, czy mógłby Pan do mnie przyjechać – prosiłbym o przedstawienie stanowiska w tej sprawie.

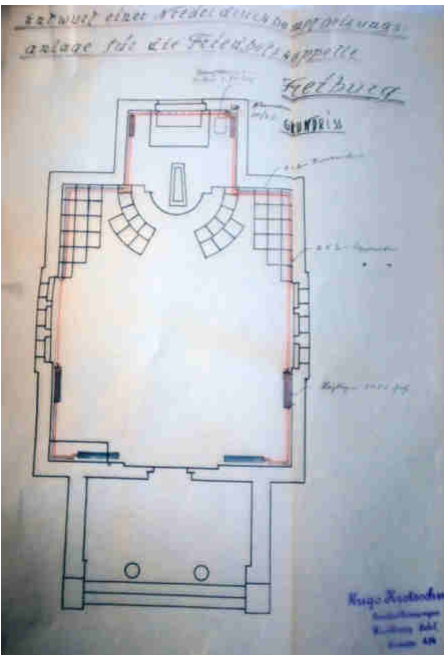
Ostatnie zalecenie zabrzmiało jednoznacznie, w tonacji nie znoszącej sprzeciwu. Jak zachował się Ewald Berger? Jego postawa zasługuje na uznanie... Wcale nie wsiadł do najbliższego (w czasie) pociągu, by od razu udać się do stolicy prowincji, ani nie chwycił za pióro, by zapowiedzieć swą wizytę w najbliższym czasie. Okazało się był człowiekiem bezkompromisowym, mającym poczucie własnej wartości, potrafił bronić swych poglądów i uzasadnić słuszność podejmowanych decyzji. Jednak przede wszystkim nie miał zamiaru drżeć ze strachu przed jakimś wysoko postawionym urzędnikiem z Wrocławia. Nie pojechał do Wrocławia, a na powyższy list odpowiedział dopiero 7 kwietnia, czyli po upływie 7 tygodni. Tłumaczył, że zamierzał załatwić tę sprawę znacznie wcześniej, ale uniemożliwiły to problemy zdrowotne z prawą ręką, prosząc o wybaczenie za zwłokę. Powrócił do postawionego zarzutu, wyja-

śniając, że nauczyciel szkoły średniej, Paul Sohst, wykonał tę pracę bezpłatnie, co nie obciążało dodatkowo budżetu tej inwestycji. Stwierdził, że znana jest mu działalność firm dolnośląskich wykonujących okna o artystycznych walorach i przywołał swe doświadczenie z poprzedniego miejsca pracy w Marchii Brandemburskiej, w Görlitz Peitzer (?), bo tam wykonano podobne okna. Dodał, że w urzędzie, którym on kieruje, zlecenia otrzymują przede wszystkim firmy dolnośląskie, a ta berlińska, jest wyjątkiem. Potwierdzeniem tego jest dokumentacja, do wglądu w każdej chwili. Pan Sohst w 1934 roku



studiował w Akademii Berlińskiej. Tu poznał Waldemara Peschela i jego prace, które go zachwyciły i stały się naszym berlińskim zleceniem.

Nie można pominąć dwóch rysunków, sporządzonych przez projektanta. Pierwszy z nich został wykonany kredkami w trzech kolorach i przedstawia drzwi wejściowe. Zauważymy, że sprawia on wrażenie nieprofesjonalnego, nieprzystającego do renomy znanego architekta (podobnie jak szkic pomnika, poświęconego poległym w czasie I wojny światowej, zlokalizowanego naprzeciw Szkoły Podstawowej nr 4). Ze szkicu wynika, że miały one szerokość – 1,75 m, a z futrynami 2,40 m. Ten projekt został zrealizowany, z charakterystycznymi półkulami w każdym polu obu skrzydeł. Nad drzwiami Huebner zaprojektował, jako ich zwieńczenie, mozaikowy motyw dekoracyjny na planie półkola. Trudno rozpoznać kształty na tym rysunku, który może przedstawiać w centralnym punkcie wazon z jakimś kwiatem lub urnę (?) Dziś widzimy w tym miejscu tęczę, powtarzającą linię łuku, czarę, klepsydrę i krokus. Według J. Tresiddera, klepsydra symbolizuje nieuchronny upływ czasu, krótkotrwałość życia; może być atrybutem Czasu lub Śmierci. Natomiast tęczę należy interpretować, zgodnie z symboliką biblijną, jako zawarcie przez Boga zgody z człowiekiem po potopie: „Łuk mój kładę na obłoki, aby był znakiem przymierza między Mną a Ziemią” (Rozdz. 9.13).



Łańcuch semanticzny tego motywu można uzupełnić o takie treści: obecność Boga, błogosławieństwo, miłość, zmartwychwstanie czy przemijanie. Przyniesione tu znaczenia wykazują podobną proveniencję.

Drugi rysunek to rzut poziomy kaplicy, sporządzony na potrzeby zobrazowania poprowadzenia linii gazowej, zaznaczonej tu czerwoną kredką. Czarne prostokąty mogą oznaczać grzejniki. Autor nadał tu lokalizację ołtarza, nie pominał ważnego elementu w funkcji kaplicy – katafalku, który wtedy był ustawiony w głębi i blisko ołtarza. Co mogą oznaczać symetrycznie rozmieszczone kwadraty? Czy mogą to być przewidziane miejsca siedzące dla najbliższych zmarłego?

Na zakończenie, warto podjąć jeszcze jeden wątek. Kiedyś, na ścianie kaplicy, w pobliżu wejścia, a więc w eksponowanym miejscu, znajdowała się tablica, upamiętniająca spoczywające tu osoby z rodziny Kramstów, bo grobowiec – w pełnym znaczeniu tego słowa przestał istnieć – nikt więcej nie spoczął w nim. Uwzględniając zasługi Edwarda Kramsty i jego córki Marii, dla naszego miasta, cenna byłaby idea ufundowania takiego zapisu ad memoriam, przez nas, współczesnych, ale to wymagałoby zainteresowania taką ideą władze miasta.

Oto wykaz osób, które mogłyby się na niej znaleźć:

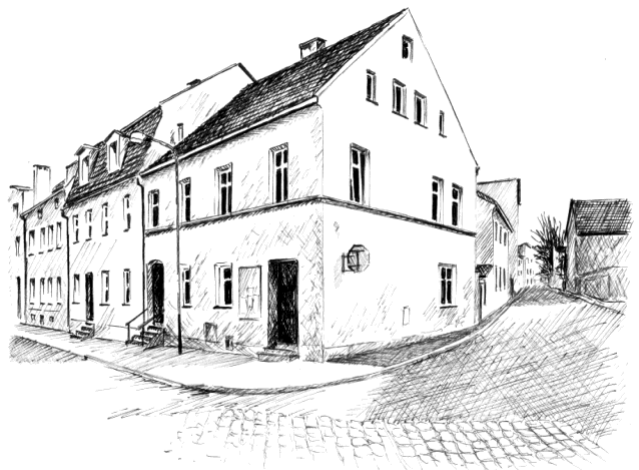
- Georg Gottlob Kramsta (1783 – 1850)
- Caroline Emilie Luise Kramsta (1819 – 1846)
- Gottlob Hugo Kurt Kramsta (1851 – 1852)
- Marie Emilie Pauline Kramsta (1840 – 1841)
- Otto Ernst Friedrich (1841 – 1842)
- Auguste Marie Kramsta (1856 – 1858)
- Elfriede Auguste (1815 – 1869)
- Eugen Georg (1841 – 1870)
- Eduard Kramsta (1810 – 1875)
- Marie Emilie Pauline Kramsta (1820 – 1890)

Przy opracowaniu tego tematu wykorzystałam materiały z APWr, Oddział Kamieniec Żąbkowski, AMŚ, Neubau einer Friedhofskapelle Heizungsanlage, sygn. 23; AMŚ Friedhofs Register sygn. 1/ 5; AGP, sygn. 121; J. Tresidder, Słownik symboli, Wydawnictwo RM, Warszawa 2005; Waldenburger Wochenblatt 1909/ 45/ . VII – w zasobach Jeleniogórskiej Biblioteki Cyfrowej Zdjęcie „nowej” Kaplicy na cmentarzu przy ulicy Wałbrzyskiej ze strony internetowej Fotopolska.

Od autorki:

Początkowo zamierałam zamieścić w tekście wszystkie plany, związane z kaplicami, jednak ich jakość jest tak niska, że byłyby nieczytelne i nie wniosłyby nic nowego do tekstu, dlatego osoby zainteresowane tym tematem mogą je uzyskać z mojego archiwum.

Miasto w grafice Jana Palichleba



Róg ul. Bp. I. Krasickiego i Młynarskiej

JAN PALICHLER

Procesy i egzekucje „żywych trupów” przed sądami miejskimi i wiejskimi w XVI–XVIII wieku – przyczynek do wierzeń w magia posthuma na Śląsku¹ cz. 2

Wśród wierzeń w szkodliwą aktywność zmarłych szczególne miejsce zajmuje tzw. mlaskający lub pożeracz, niewstający z mogiły na cmentarzu i przeważnie nieukazujący się żywym. Claude Lecouteux podaje dwie podgrupy, które możemy zakwalifikować do tego typu „ożywieńca”, a mianowicie pożeracza i przeżuwacza¹⁸. W języku niemieckim występuje on pod zbieżnym terminem Nachzehrer oznaczającym tego, który dosłownie „pożera” (od czasownika zehren)¹⁹. Ta specyficzna grupa zmarłych była uważana za szczególnie szkodliwą. Z drugiej strony najbliżej jej do współczesnego wyobrażenia wampira, jednak nie wyspecjalizowała się ona jeszcze w wysysaniu krwi żyjącym. Według ówczesnych wierzeń, zmarli ci nie musieli opuszczać swoich grobów, aby szkodzić. Ich działalność była niezwykle niebezpieczna, ponieważ, jak wierzono, mlaskając lub pożerając w grobie części swojej garderoby, mogli oni doprowadzić do zgonu ludzi. Kronikarze bardzo dosadnie opisywali działalność takiego zmarłego. Dla przykładu w Muchoborze Wielkim (dziś dzielnica Wrocławia), kiedy w 1516 r. zmarł pewien owczarz i pochowano go na miejscowym cmentarzu, z jego grobu dochodziły odgłosy, jakby „mlaskała” maciora – wie eine Sau geschmatzet²⁰. Dodatkowo po rozkopaniu grobu w ustach nieboszczyka znaleziono zakrwawione ubranie²¹. Podobny przypadek miał miejsce w łużyckim mieście Lubań oraz we wsi Łosiów koło Brzegu. W Lubaniu w 1553 r., w czasie zarazy odkopano na jednym z miejscowych cmentarzy jakieś zwłoki i odrąbano im głowę, a z szyi ponoć sączyła się świeża krew. Działania te podjęto w związku z tym, iż nocą z tej nekropolii dochodziły odgłosy, jakby „mlaskała” świnia, o czym informowali ludzie mieszkający w pobliżu²². Z kolei w Łosiowie w 1572 r. pewna kobieta, która była czarownicą (eine arge Zauberin), została po śmierci wykopana, ponieważ „mlaskała” w grobie. Aby temu zapobiec, odrąbano jej głowę szpadlem²³. Zarówno w przypadku Muchoboru Wielkiego, jak i Lubania opisane zjawiska były zbieżne chronologicznie z szalejącą wówczas na tych terenach epidemią. Z kolei w sprawie wydarzeń z Łosiowa mamy zbyt mało danych, aby określić, czy epidemia stanowiła podstawę dla poszukiwania winnych wśród nieboszczyków przez miejscową ludność. We wszystkich trzech przytoczonych powyżej przykładach zmarli według miejscowych „mlaskali” w swoich grobach. Te makabryczne odgłosy miały być zwiastunem niezwykle szkodliwej działalności – nieżyjący w ten sposób odżywiali się kosztem żywych, wysysając z nich

energię, doprowadzając do śmierci swojego żywiciela. Dla omawianego obszaru wierzenia te były szczególnie silne w XVI stuleciu, o czym świadczą zachowane w kronikach liczne przykłady. W kolejnym wieku liczba przypadków „mlaszczących” w grobach zmarłych maleje – jak się wydaje, wierzenia te słabły, a wręcz zanikały. Kwestia ta wymaga jednak jeszcze dalszych badań.

Opisane powyżej działania związane z eliminacją szkodliwego zmarłego są nieprzypadkowo zbieżne z postępowaniem z ciałami samobójców. Wierzono, że to właśnie osoby skracające sobie czas ziemskiej egzystencji, czas dany od Boga, stanowią kategorię zmarłych, którzy mogą powrócić z zaświatów. Dlatego stosowano wobec nich specjalne zabiegi ochronne mające na celu uniemożliwienie im powrotu, a tym samym nękania żywych. Rzadko kiedy decydowano się na pochówek ciała samobójcy na cmentarzu lub w jego sąsiedztwie. Jeśli już podjęto taką decyzję, zwłoki grzebano przy murze zarówno po stronie wewnętrznej, jak i zewnętrznej, w kątach, przy furtach. Były to więc miejsca gorsze, a pochówek w takim miejscu stanowił zabieg dehonestacyjny. Dodajmy do tego, iż odbywało się to zazwyczaj bez żadnej liturgii (udziału duchownego, uczniów miejscowej szkoły, miejscowej społeczności), a osobą odpowiedzialną za przeprowadzenie takiego pogrzebu był grabarz, rzadziej kat lub jego ludzie. Dlatego też w jednym z listów kierowanym do biskupa ołomunieckiego z XVIII stulecia znalazł się zapis, iż ciało samobójcy należy unieszkodliwić, aby nie stał się „wampirem” jak na Węgrzech – Vampyrin in Ungarn²⁴.

Przeważnie jednak wybierano miejsca niepoświęcone, by nie rzecz niehonorowe, których się obawiano i starano się je omijać. Dlatego też osoby odbierające sobie życie chowano przy szubienicy, w dołach rakarskich, na granicach miejscowości, na skrzyżowaniach dróg czy pastwiskach, a więc w lokalizacjach, które zajmowały w ówczesnych wierzeniach miejsce szczególne, ale o negatywnej wymowie i znaczeniu. Ich rolą było powstrzymanie zmarłego złą śmiercią w ziemi, a tym samym uchronienie danej społeczności przed ewentualną pośmiertną szkodliwą działalnością. Doskonale widzimy to na wspomnianym już wyżej przykładzie szewca samobójcy ze Strzegomia z lat 1591–1592²⁵. Zatajenie przez małżonkę śmierci samobójczej jej męża, w następstwie czego pochowano jego zwłoki pierwotnie na jednym z cmentarzy, przyniosło dramatyczne skutki. Miejscowa społeczność została narażona na ataki złej zjawy. Dlatego kolejnymi zabiegami po wyjściu na jaw prawdy były: ekshumacja, przenosiny nieboszczyka i pochówek na miejscu straceń przy szubienicy. Nie zaradziło to problemowi, a wręcz według relacji działalność złowieszczej zjawy stała się jeszcze bardziej uciążli-

wa. Dopiero ponowne wykopanie trupa, jego poćwiartowanie, spalenie i wrzucenie resztek do rzeki miało zakończyć całą sprawę²⁶. We wspomnianej już miejscowości Miskowice między Kamienną Górą a Kowarami w czerwcu 1665 r., kiedy ciało samobójcy przewożono do szubienicy (Galgenbüschel), gdzie zamierzano je zagrzebać, uzbrojona straż podążała za konduktem składającym się z: nadzorcy więzienia (Stockmeister) z Kowar, przedstawicieli sądu, miejscowych i uzbrojonej w broń palną straży. Ta ostatnia oddawała z niej donośne salwy²⁷. Jak wówczas wierzano, hałas miał odpędzać złe moce i duchy, które czyhały na okazję zawładnięcia ciałem nieszczęśnika, a tym samym doprowadzenia do jego „odżycia”. Podobne zabiegi stosowano przy renowacji szubienic, podczas których żaden pochód rzemieślników na miejsce straceń nie mógł się odbyć bez bicia w bębny i odgłosów piszczałek, które miały odstraszać gromadzące się na placach kaźni złe moce²⁸. Właściwie, jak wierzano, hałas unieszkodliwiał wszelkiego rodzaju duchy i zjawy²⁹.

Jak wynika z powyższego, wszelkimi sposobami, które dziś wydają się w swojej formie drastyczne, starano się uniemożliwić i utrudnić powrót domnianego złego ducha zmarłego z powrotem do ciała. Przeważnie dlatego zdecydowano się na całkowite unicestwienie zwłok przypuszczałego „ożywieńca”, aby złe moce nie miały do czego wracać. Dodatkowo dochodziły do tego jeszcze wierzenia, szczególnie silne na Śląsku i Morawach, iż taki zły zmarły leżący w grobie na miejscowym cmentarzu może „zainfekować” sąsiednie mogiły, szczególnie te należące do dzieci. Według ówczesnych przekonań „wampiryzmem” można było się zarazić. Dlatego w miejscowości Svobodné Heřmanice leżącej pomiędzy miastami Bruntál i Opawa po ekshumacji ciała zmarłej 27 sierpnia 1753 r. Marianny Salingerovej zarządzono rozkopanie jeszcze kolejnych 28 mogił i oględziny spoczywających w nich zwłok, które mogły zostać dotknięte również „wampiryzmem”³⁰. Salingerova miała po śmierci nękać sąsiadów, wywoływać u nich wrażenie ucisku, duszności. Sprawa ciągnęła się przez kilka lat, a w jej wyjaśnienie zaangażowano urzędników z ołomunieckiego konsystorza³¹. Z powyższego przykładu, którego skutki podjętych wówczas działań widoczne są w postaci adnotacji w zachowanych do dziś księgach metrykalnych, wyłania się obraz skali lęków i obaw ówczesnej zabobonnej społeczności i jej determinację w eliminacji zagrożenia ze strony powstających z grobów zmarłych, podejrzanych o magię pośmiertną³². Nie zadowolono się wówczas jednym trupem wykopanym i spalonym przez kata, a przekopano cały cmentarz i według zapisków w metrykach po wcześniejszej decyzji ołomunieckiego konsystorza usunięto z nekropolii jeszcze 28 podejrzanych zwłok³³. Te ciała, które uznano za „zainfekowane”,

także nakazano spalić. Nie jest to jedyny przykład takich działań, do których dochodziło już dużo wcześniej. Do dziś zachował się poszyt akt dotyczący podobnej ekshumacji zarządzanej na cmentarzu w miejscowości Reńska Wieś koło Nysy niemal sto lat wcześniej, w roku 1667³⁴. Wówczas to na tamtejszej nekropolii rozkopano mogiły, a spoczywające w nich ciała nieboszczyków zostały poddane oględzinom przez sprowadzonego z Nysy miejskiego doktora Christopa Gellera celem stwierdzenia, ile z nich mogło zainfekować się „wampiryzmem”³⁵. Przyczyną miała być śmierć w krótkim czasie dwudziestu dalszych osób, która nastąpić miała po zgonie czterech kobiet oskarżonych najwyraźniej o magię pośmiertną – magia posthuma³⁶. Wiele interesujących informacji dotyczących eliminacji ciał „ożywieńców” wychodzących nocą z grobów dostarcza nam dokument z wiosny 1595 r. Dotyczy on wydarzeń, jakie rozegrały się w miejscowości Witków Śląski leżącej pomiędzy Kamienną Górą a Wałbrzychem³⁷. W czerwcu 1595 r. na rozkaz władz miejskich doszło do ekshumacji dwóch ciał (kobiety i mężczyzny), osób podejrzanych o pośmiertną szkodliwą działalność. Jak wynika z przytoczonej relacji, chodziło tutaj o zmarłych pochowanych kilka tygodni wcześniej. Ich szkodliwa działalność odczuwalna była zarówno przez ludzi, jak i zwierzęta. Do czasu wydania przez władze zwierzchnie decyzji o ekshumacji przy mogiłach postawiono straż, która również potwierdziła „prawdziwość” podejrzeń. Po rozkopaniu grobów ciała wyjęto, a najpewniej do czasu całkowitego unicestwienia zwłok (spalenia) starano się zastosować tymczasowe środki zapobiegawcze przeciw dalszej niebezpiecznej aktywności obojga zmarłych. Włożono im kamienie w usta, uniemożliwiając, jak wierzano, wydostanie się z wnętrza ich ciał lub dostania się do niego złego ducha, a pod języki monety – einen Heller legen. Dodatkowo zabezpieczono owe kamienie przed wypadnięciem, obwiązując twarze chustami. Być może zabieg ten mógł zabezpieczać przed „pożeraniem” własnego ubrania, o czym była mowa już wyżej. Wykopane trumny ze zwłokami nie mogły już dotykać ziemi, w której je pochowano, dlatego też obwiązano je i zawieszono nad pustymi dołami grzebalnymi. Wszystkiego mieli pilnować uzbrojeni strażnicy. Następnie po przeprowadzonych oględzinach ciałom wyjęto serca, zwłoki zostały poćwiartowane i spalone na stosach. Pozostałe prochy wrzucono do rzeki. Na koniec zadbano też o zabezpieczenie pustych grobów pozostałych na miejscowym cmentarzu przykościelnym, w których spoczywały dotychczas trumny ze zwłokami. Całą „przesiąkniętą” ziemię wybrano z nich i zsypano do worków, które następnie wrzucono, podobnie jak wcześniej prochy, do rzeki, a doły zamurowano³⁸. Powyższy przypadek jest wyjątkowy pod tym względem, iż część czynności związanych z zabezpieczeniem przed szkodliwą działalnością osoby

zmarłej znaleźmy do tej pory jedynie na podstawie znalezisk archeologicznych, a nie ze źródeł pisanych³⁹. Należy zaznaczyć, że w tym zakątku Śląska doszło w ostatnich latach XVI stulecia do kilku ekshumacji trupów, które posądzono o złą działalność. W nieodległym od Witkowa Śląskiego mieście Strzegomiu do takich zdarzeń doszło w roku 1591/1592, jak i w kolejnych latach – 1594 r. i być może jeszcze w 1595, chociaż tutaj nie mamy pewności, czy karę spalenia wykonano na osobie żywej czy po jej śmierci. Jak informuje dziejopisarz Strzegomia, w listopadzie 1594 r. odbyła się ekshumacja trupa „starej Anny” (die Alte Anna), która leżała pogrzebana obok Hansa Opitza. Wielu ludzi widziało jej ducha, który, jak zeznali, ich niepokoił i straszył. Kobieta za życia była ponoć Zauberin, a właściwie zielarką⁴⁰. Ponoć w tym samym roku, w grudniu, wykopano jeszcze kilku nieboszczyków, którzy szkodzili żyjącym, odrąbano im głowy i zagrzebano przy miejskiej szubienicy. Jednak zabiegi te nie pomogły i dopiero po ponownej ekshumacji zwłok i ich spaleniu niebezpieczne zjawiska ustały⁴¹. Zastanawia jednak zbieżność omawianych działań z tymi, jakie podjęto dwa lata wcześniej w przypadku szewca samobójcy. Część z nich wówczas nie okazała się skuteczna (pochówek przy szubienicy), dlatego więc zastosowano je ponownie!? Dysponujemy jedynie relacjami kronikarskimi, a z braku innych źródeł nie jesteśmy w stanie jednoznacznie stwierdzić, czy są to rzeczywiście kolejne, odmienne przypadki wywołane histerią wydarzeń z lat 1591/1592 w tym mieście, czy może mamy tutaj do czynienia z mnożeniem bytów. Chociaż przypadek „starej Anny” z 1594 r. potwierdza jeszcze zapis z księgi zgonów⁴². O innej czarownicy, również w Strzegomiu, wspomina świdnicki kronikarz w swoim rękopiśmiennym dziele. W lutym 1595 r. niejaką alte Theßnerin spalono jako czarownicę. Nie mamy tutaj pewności, czy była to egzekucja post mortem, czy wykonana na osobie żywej, ponieważ dziejopisarz ograniczył się jedynie do jednozdaniowej, krótkiej informacji bez podania jakichkolwiek szczegółów sprawy⁴³. Wszystkie powyższe egzekucje łączy nie tylko zbliżony czas wydarzeń, ale też środki podjęte w celu eliminacji nieboszczyków uważanych za „ożywieńców”. Ekshumowane trupy, po przeprowadzeniu stosownego dochodzenia przez władze zwierzchnie, zebraniu zeznań świadków i poszkodowanych, zasięgnięciu opi-

ni duchownych, zostały poćwiartowane przez kata i jego ludzi, złożone na stos i spalone na popiół, który najczęściej wrzucano do wody, aby ostatecznie zażegnać niebezpieczne zjawiska.

Uwaga: w części pierwszej i drugiej zaznaczono przypisy, które z uwagi na dużą ich ilość zostaną zamieszczone przy części trzeciej, kończącej opracowanie.

Ciekawsze budynki znajdujące się przy ul. Rynek

Studium Historyczno-Urbanistyczne miasta Świebodzice, opracowanie zespołowe, Wrocław 1991

ul. Rynek 2

Od strony Rynku dwa budynki o zróżnicowanych bryłach, wnętrza na poziomie piwnic i pierwszego piętra połączone, elewacja tylna wspólna. W 1775 roku, po pożarze, wzniesiono tu zapewne kilka samodzielnych domów, osadzonych na XVI wiecznych piwnicach, zabudowy szachulcowej poszczególnych parcel, które w trakcie kolejnych przebudów, w ostatniej ćwierci XIX wieku i w 20. latach XX wieku zostały połączone. Budynek północny, włączony do XX wiecznej siedziby zarządu śląskiego przemysłu lniarskiego, usytuowany na północnym krańcu wschodniej pierzei Rynku, murowany, otynkowany, dwutraktowy, dwukondygnacyjny z mezaninem, nakryty trójspadowym dachem pokrytym dachówką. Fasada od strony Rynku czteroosiowa, parter i trzecią kondygnację oddzielają gzymsy, gzyms parteru podkreślony fryzem ząbkowanym, okna bez obramień, elewację wieńczy profilowany gzyms. Elewacja od strony ulicy Stefana Żeromskiego sześciosiowa, w dwóch zachodnich osiach blendy okienne, dekoracja analogiczna jak na ww elewacji, stolarka okienna XIX wieczna oraz częściowo nowa. Budynek południowy, usytuowany w zabudowie zwartej, murowany, otynkowany, dwutraktowy, dwukondygnacyjny, nakryty dwuspadowym dachem, w połąci dachowej od strony Rynku cztery jednookienne facjatki, w północnej części dwie osadzone blisko siebie, nakryte dwuspadowymi daszkami, okna ujmują pilastry podtrzymujące trójkątne szczyty.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl> http://sdmrf.asuscomm.com/dzieje_miasta

Wydawca - Adam Rubnikowicz

Korekta - Maria Palichleb

Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Jerzy Gibek, Edward Hałdaś, Bolesław Kwiatkowski, Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Katarzyna Matuła, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Mateusz Mykytyszyn, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Magda Woch, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek, Jacek Ziaja.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.